

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

49 (758)

NIEDZIELA 8 grudnia 1974

ROK XVI

WIECZYSTA ADORACJA

„Wieczysta adoracja Najświętszego Serca Pana Jezusa...”. Słowa, które kojarzą się z zapachem kadzidła i wykrzywionymi głowami staruszek. W rzeczywistości nie mają nic wspólnego z, nie do przyjęcia przez młodych, mdłą po- bożnością: aktualnie 15.000 gorliwców regularnie zarywa noc, by spędzić kilka godzin na adoracji Najświętszego Sakramentu w bazylice na Montmartre. Nie tylko starsze panie. Wielu nie ukończyło jeszcze 30 lat, pracują zawodowo włączeni w kłopoty współczesnego życia.

Jan Duchesne opowiada: „Noc spędzona na adoracji to coś co na zawsze pozostaje w pamięci... Bazylika wydaje się ogromna i ginie w mroku, jedynie monstrancja jaśniej wysoko nad ołtarzem. Jesteśmy ohečni, pięciu, sześciu adorujących, zatopieni w absolutnej ciszy. Wyczuwamy prawie namacalną łączność z tymi, których za moment półdzienny obudzić, z miastem, ogromnym Paryżem, od którego dochodzi na szczyt Montmartre ciągły, niekończący się gwar... Czuwamy z Chrystusem nad miastem”.

W ciągu dnia jest zupełnie inaczej. Bazylikę wypełniają turyści, którzy w pośpiechu chcą zobaczyć i ten zażytek Paryża... A przecież i wtedy można zauważyć w pierwszym szeregu ławek, tuż przy ołtarzu, klęczących wiernych, zatopionych w modlitwie.

Adoracja w bazylice na Montmartre trwa bez przerwy. Piętnaście tysięcy wiernych zapewnia jej ciągłość. Duchesne należy do tej liczby. Drużone modne okulary, koszula w kratkę, wesół, profesor języka angielskiego w Liceum im. Honoriusza Balzaka w Paryżu.

Montmartre zainteresował go w okresie studiów. „Nie wiem, co to jest wiara dziecięcych lat — opowiada. — Po raz pierwszy stanąłem pod jej urokiem w Ziemi Świętej. Zaproszony

przez kolegę, zgodziłem się wziąć udział w podróży do Izraela. W rzeczywistości była to pielgrzymka, jedna z tych, które organizuje od lat Montmartre. Codzienna Msza św., długie modlitwy w miejscach upamiętnionych obecnością Chrystusa. Nie byłem rewolucjonistą. Zrobiłem swój katechizm, byłem u pierwszej Komunii. Ale moje pojęcie o Kościele było takie, jakie sobie urobiłem w liceum: instytucja strzegąca za wszelką cenę przebrzmiałej moralności, mająca na swoim koncie zbrodnie Inkwizycji i zaciętą opozycję wobec postępu społecznego w 19 wieku... W Wielki Piątek, po Drodze Krzyżowej, spędziłem cztery godziny w ciszy przed Świętym Grobem. Pytałem siebie wtedy: „Co ja tu robię? Czy wierzę w to wszystko?” I odpowiadałem sobie bez końca: „Tak, ja wierzę... Panie, pomóż mi!” Wróciwszy do Francji pozostałem w kontakcie z Montmartre. Któregoś dnia ks. Karol prosił, by młodzi ludzie zastąpili starsze panie i panów, tradycyjnie adorujących Najświętszy Sakrament. Wtedy przyszła mi do głowy myśl: zorganizuję „grupę modlitwy” wśród młodych, wśród kolegów. „Godzina adoracji, na klęczkach... To nic trudnego... Przyjdiesz?” Powiodło się od razu.

Istnieje wiele organizacji, kółek, grup związanych z Montmartre: „Świętego Jana”, „Świętego Pawła”, „Ognisko Adoracji”, „Misjonarze” — około 15, utworzonych w różnym czasie, w zależności od potrzeby i zadań do spełnienia. Wszystkie jednak mają jedno zadanie: wspólne: adoracja Najświętszego Sakramentu według ustalonej metody.

„Adorację — powiada Jan — można porównać do sztuk pięknych, które też wymagają przygotowania. Kogoś, kto absolutnie nie zna się na muzyce, nie można od razu wysłać na koncert Wagnera... Podobnie na adorację Najświętszego Sakramentu. Jest ona jakimś wstrząsającym spotkaniem. Adorujący

staje wobec rzeczywistości, którą mógł nie znać, ale która jest... Kontakt z Boga Obecnością doświadcza nasza wiara najmocniej i jest nie do przyjęcia dla kogoś, kto nie zgodził się na ostateczny akt wiary. Wymaga również pokory, nie do nas należy pytać o istnienie Boga i sposób wejścia z Nim w kontakt. On jest i to On nas pyta. Postawa adoracji polega właśnie na tym, że pozwalam, że godzę się na to, by Bóg mnie pytał, a potem wchodzę w wewnętrzne życie Chrystusa i włączam się w dokonujące się w świecie Zbawienie”.

Jan Duchesne widzi w adoracji Najświętszego Sakramentu właściwą duchowość Montmartre. „Nie mamy ambicji stworzenia jakiejś nowej szkoły teologicznej... Ale faktem jest, że mamy właściwą nam duchowość. Pragniemy pojechać w modlitwie — i dzięki niej — obecność w świecie i poszukiwanie teologiczne. Najbardziej aktywne zaangażowanie społeczne, najbardziej dopracowana teologia, nie wykluczają postawy adoracji, przeciwnie je uzupełniają”.



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN



BIT 2

Głos na pustyni

Przydałby się dziś taki głos! Głos pewny, silny! Głos idący ku ludziom z pustyni prawdy. Głos meża Bożego, na miarę Bożą, na miarę Jana Chrzciciela.

Jan, poprzednik Jezusa z Nazaretu, był człowiekiem wybranym. Bóg zlecił mu wielką misję: przygotowanie ludzi na przyjście Mesjasza. „A ty dziecko, prorokiem Najwyższego zwać się będziesz, bo pójdziesz przed Panem torując mu drogi; Jego ludowi dasz poznać zbawienie...” (Łk 1, 76).

Przygotowywał się Jan do wypełnienia swego posłannictwa. Przez długie lata przebywał u pustelników w Qunran. „Podczas nocnych i dziennych godzin pogłębiał swoją wiedzę o Torze i Prorokach, doskonalił się w ascezie i dyscyplinie ciała...”. A jednak kusila go pustynia. Może przeczuwał, że będzie głosem Pana, że słowa proroka Izajasza do niego się odnoszą:

**„Głos wołającego na pustyni:
Przygotujcie drogę Panu,
Prostujcie ścieżki dla Niego...”**

(Iz 40, 3-4).

Jan miłował milczenie i pokutę. Wstąpił do Zgromadzenia Milczących i Pokutujących. A przecież zamiar Boga był inny. Milczenie nie miało być powołaniem Jana. Miał być głosem, głosem Pana.

„Wybrałem cię — mówi Bóg do Jana — i postawiłem w miejscu bezpiecznym, które nie jest miejscem bezpiecznym, albowiem jest miejscem wybranym, a miejsce wybrane nie może być bezpieczne, ponieważ jest miejscem świętym, a miejsce święte jest miejscem ognia, miejscem słowa, miejscem obnażonym, a cóż może być bezpieczniejszego od miejsca mojego ognia i słowa, dlatego mówię do ciebie, mówię że nie będziesz człowiekiem milczenia, ale człowiekiem głosu i będziesz żył w nieustannym wyrzeczeniu i umartwiał ciało postami, i przewyższał ciało postami, aby nie było w tobie żadnego cielesnego pożądania, aż cały zamienisz się w czysty głos, i będziesz czystym głosem wołającym na pustyni, głosem moim... Dlatego wyjdiesz ze Zgromadzenia Milczących i będziesz burzą na pustyni, będziesz głosem głośno wołającym na pustyni, który gotuje drogę moją i mości ście-

żki moje...” (R. Brandstaetter).

Jan usadowił się u brodu Bethabara. Przeprowadził się tam karawany kupców, przechodzących z zachodu na wschód i gromady pielgrzymów, wędrowców, włóczykiów i obieżyświatów w poszukiwaniu Boga, pracy, zarobków lub lekkiego chleba. Tam wśród tych ludzi, był głosem wołającym na pustyni: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”.

Jan nie wzywał do walki przeciw Rzymianom. Nie miotał klątw na rzymskich namiestników i prokuratorów. Mówił o bliskim królestwie, ale nie z tego świata. Przychodzili do niego wielcy i mali, i uczeni w Piśmie. Przyjmowali chrzest pokuty i nawracali się. Bo zmiany życia i nawrócenia domagał się Jan.

Ale Jan „był tylko czekaniem na Tego, który również czeka, ale czekanie Mocnego jest czekaniem innym, czekaniem nieomylnym, czekaniem niebiosów, jest czekaniem na to, co się już przedtem spełniło, a nie czekaniem na to, co się dopiero spełni, albowiem Mocny naprzód spełnia to, na co później czeka, podczas gdy czekanie Jana było kipiącą niecierpliwością, głosem wołającym, głosem niepohamowanym, wrzącym wołaniem...” (R. Brandstaetter).

Kim będzie Ten, na którego wyczekiwał Jan? Będzie podobny do rolnika, do drwala. Będzie przesiewał swój omłot. Dobre ziarno zgromadzi do spichlerza, a plewy spali w ogniu. Będzie wycinał drzewa nieurodzajne.

Przeżywamy nasz adwent, wyczekiwanie, na przyjście Tego, który już przyszedł, i który nadchodzi, aż przyjdzie ostatecznie... Przyszedł, aby służyć wszystkim ludziom bez wyjątku. Nie chce, aby Jemu służono! Przyszedł jak każdy człowiek... Był bezradnym dzieckiem. Dzieckiem najbardziej z matki. Zawierzył nam zupełnie, oddał się nam i wyczekuje co my z Nim zrobimy?

Wstrząsająca rzeczywistość! Odwieczna wszechmoc staje się słabością, aby słabość człowieka mogła się wesprzeć na mocy Bożej. Adwentowy czas ma być czasem oczekiwania, przebudzenia! Czasem głębokiego i statecznego rozmyślenia!

„Rozumieście chwilę obecną - woła św. Paweł - teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliższe niż wtedy, gdyśmy uwierzyli... Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła. Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień...” (Rz 13, 11).

Roman Duda OMI.

„ONI, TO TWÓJ BÓG”

Janowe wezwanie do nawrócenia i przygotowania drogi Przycho-dzącemu ma praktyczny odpowiednik w uwrażliwieniu naszej uwagi na konkretną bliskość Pana w ludziach, w człowieku, zwłaszcza potrzebującym pomocy. „Pobród was stanął Ten, którego wy nie znacie”. Nie znamy Go, ale On sam daje się nam poznać i budzi naszą czujność wskazując na swoje „przebranie”: żywy człowiek, drugi człowiek, każdy człowiek!

Rabindranath Tagore (1891-1941), światowej sławy poeta indyjski, w zbiorce zatytuowanym „Ogrodnik” pisze:

O północy rzekł niosący poeta:

„Nadeszła chwila, abym porzucił dom i ruszył na poszukiwanie Boga. Ach, ktoś to łudził mnie i zatrzymywał tutaj przez tyle czasu!”

Bóg wyszeptał: „Ja”. Ale uszy człowieka tego były zamknięte. Z uspiąnym dzieckiem u piersi leżała jego żona, spokojnie śpiąca na drugiej połowie łóżka.

Rzekł ów człowiek: „Coście wy za jedni, którzyście mnie tyle czasu zwodzili?”

Głos odpowiedział znowu: „Oni, to twój Bóg”. Ale pytający nie słyszał.

Dziecko zapłakało przez sen i przytuliło się do matki.

Bóg rozkazał: „Stój głupcze, nie opuszczaj swego domostwa”. Ale on ciągle nie słyszał.

Weschnął Bóg i powiedział ze smutkiem: „Czemu sługa mój wybiera się, aby mnie szukać, odchodząc ode mnie?”

Nie trzeba opuszczać ludzi, aby odnaleźć Boga, ponieważ Bóg sam przyszedł do ludzi.

KIM JEST CZŁOWIEK ?

Czas najwyższy, by na to pytanie odpowiedzieć spokojnie i odpowiedziałnie. Ze wszystkich bowiem stron dają się słyszeć hasła o wyzwoleniu człowieka, którego jednak pojmuje się tak, jakby był jedynie żołądkiem i płcią.

Kim jest człowiek? Wiemy, że jest istotą wolną i inteligentną. Na lekcjach religii słyszeliśmy, że ma duszę i ciało. Jesteśmy o tym przekonani.

Chciałbym zwrócić uwagę na inną cechę ludzkiej istoty. **Człowiek jest istotą, która umie wierzyć.** Mam na myśli zarówno wiarę naturalną, konieczną w stosunkach międzyludzkich, jak również wiarę religijną. Ta ostatnia jest oczywistą cechą ludzi wierzących. Wiara natomiast naturalna, wiara w człowieka, w jego czyny i słowo, jest niezbędna **wszystkim** ludziom. Bez niej życie stałoby się koszmarem, byłoby niemożliwe.

Należy więc bić na alarm, kiedy dziś wiara w człowieka jest mordowana, kiedy szerzy się kłamstwo, kiedy celowo mąci się w ludzkich umysłach. Należy ioby stworzyć ligę, zawiązać partię w obronie prawdy, w walce o wyzwolenie człowieka od wszelkiego kłamstwa. Bo człowiek bez prawdy umiera.

Jeżeli kłamstwo przyjmuje się, jako rzecz normalną, w życiu społecznym, gospodarczym, politycznym, jeżeli zakłamanie przyjmuje takie rozmiary, że już nikt nikomu nie wierzy, wtedy człowiek ma nóż na gardle. Jeżeli rządzący, politycy, mężowie stanu, działacze syndykalni uważają, że okłamywanie obywatela jest jednym ze sposobów sprawowania władzy, wtedy już nie wyzwala się człowieka, ale terroryzuje. I wtedy, w imię ludzkiego życia, walka o prawdę, o wyzwolenie jej z zakłamania, jest większą potrzebą, niż walka o wzrost zarobków.

Walka z kłamstwem jest zarówno nakazem moralnym, jak również koniecznością społeczną i polityczną. Gdy wyzwoli się prawdę, ona z kolei wyzwoli człowieka. Dlatego nie wolno dopuścić, by prawdę zakuto w kajdany. Również tę religijną, by nie sprowadzono człowieka do tego, co materialne tylko, do żołądka i płci. Biada epokom, które o tym zapominają.

Człowiek jest także istotą, która umie

kochać. Pomijam to wszystko, co się mówi o miłości rodzinnej, małżeńskiej, rodzicielskiej. Pomijam pomyłkowe herezje, które chciałyby miłość zmienić w seksualne wyuzdanie. Natomiast chcę zwrócić uwagę na konieczność miłości w życiu społecznym. Miłość i wzajemne zrozumienie jest fundamentem współżycia i współpracy wszystkich warstw społecznych. Im więcej rozwijać się będzie ludzkość, tym większe będzie różnicowanie warstw społecznych oraz usług. Tym większa będzie konieczność wzajemnego zrozumienia i współpracy.

Stąd szkodliwe społecznie i wsteczne jest sianie nienawiści i pobudzanie do walki klas. Rozwój, postęp wymaga współpracy społecznej, która rodzi się przez miłość społeczną i wychowywanie wszystkich warstw do wzajemnego szacunku, poszanowania wszelkiej pracy, zrozumienia dla potrzeb i praw wszystkich obywateli.

Święty Paweł pisał do Koryntian: „Wszystko wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko wolno, ale nie wszystko buduje. Niech nikt nie

szuka własnego dobra, lecz dobra bliźniego” (1 Kor 10, 23-24). Należy umieć zrezygnować z osobistych praw, nawet słusznych, gdy wymaga tego dobro społeczne. Wtedy wolność osiąga wyższy stopień, bo dyktowana jest miłością.

Ks. Witold Kiedrowski.

GLUPIA PROŚBA

Rabin z Ropczyc opowiadał następujące zdarzenie: „W czasie oblężenia Sewastopola, car Mikołaj jechał na koniu wzdłuż murów, kiedy nieprzyjacielski łucznik wziął go na cel. Rosyjski żołnierz, który to z daleka zauważył, krzykiem przestraszył carskiego konia, tak że ten uskoczył na bok, a strzała chybiła celu. Car oznajmił żołnierzowi, że może prosić go, o co zechce. „Nasz sierżant jest tak srogi - wyjąka! żołnierz. - Stale mnie bije. Gdybym tak mógł służyć pod rozkazami innego sierżanta!”

„Głupcze - wykrzyknął car Mikołaj - sam bądź sierżantem!”

Jesteśmy jak ten żołnierz: modlimy się o drobnostki, a nie umiemy medlić się o nasze zbawienie”.

MODLITWA WIERNYCH NA II NIEDZIELĘ ADWENTU

„Bliskie jest królestwo niebieskie!”
Najmilsi, nie jesteśmy już sami. Modlitwą naszą ogarnijmy wszystkie obawy i nadzieje świata.

1) Dla biednych i pozbawionych odwagi, dla trapiionych poczuciem kleski: błagajmy Pana o nadzieję.

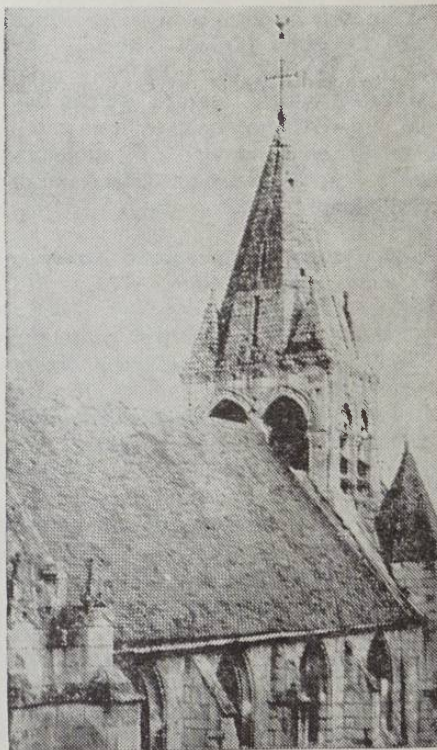
2) Dla skłóconych, cierpiących z powodu wojen: błagajmy Pana o pokój i miłość.

3) Dla więźniów, chorych i opuszczonych: błagajmy Pana o siłę płynącą z Bożej obecności.

4) Dla pysznych, zamkniętych w własnych mniemaniach: błagajmy Pana o wole ustawicznej wewnętrznej przemiany.

5) Dla nas wierzących: błagajmy o serce otwarte na przyjście Pana.

Boże, nasz Ojczy, który budzisz w nas nadzieję i rozpalasz ją przez łaskę Ducha Świętego; spraw, abyśmy idąc na spotkanie z Tobą, już teraz żyli w Twojej miłości. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



PRZECIW PRZERYWANIU CIAŻY

Deklaracja stałej rady episkopatu Francji na temat przerywania ciąży. Document Cat., 1973, t. 70, nr 1636 (15 VII), s. 676-679.

Opublikowana 20.6.1973 deklaracja stałej rady episkopatu Francji przedstawia stanowisko Kościoła w związku z zmianami we francuskim ustawodawstwie na temat przerywania ciąży. Oto tytuły jej rozdziałów i podrozdziałów: I. Sytuacja obecna i odpowiedzialność spoczywająca na ustawodawcy. 1) Odpowiedzialność słusznie przyznawana władzy publicznej. 2) Przerywanie ciąży nie jest sprawą ściśle prywatną. Ma ono wpływ na przyszłość całej wspólnoty politycznej. 3) Nie można zaprzeczyć, że proponowana ustawa będzie miała wpływ na moralność. 4) Ustawodawca może się jedynie wypowiadać za poszanowanie życia ludzkiego. 5) Sztuczne poronienie jest zawsze klęską, złem lub nieszczęściem. 6) Groźna wieloznaczność rozrzeszania dopuszczalnych wedle prawa wypadków przerywania ciąży. II. Dlaczego episkopat zabiera głos? 1) Wszelkie prawo, które twierdzi, że opiera się na poszanowaniu życia, a w odczuciu opinii publicznej nie jest oparte o określoną koncepcję człowieka, jest bezsilne. Kościół jest obowiązyany do zajęcia głosu w debacie na ten temat. 2) **Kościół zawsze zabraniał przerywania ciąży. Ci, którzy zabijają swe dzieci, zabijają dzieło i obraz Boga w łonie matki.** Niestety — to podstawowe przekonanie jest od dawna zwalczane pod presją społeczną jako wynik słabości jednostek. III. Wobec cierpienia dnia dzisiejszego konieczna jest prawdziwa służba człowiekowi. 1) Poszanowanie, ochrona i pomoc człowiekowi jest obowiązkiem. Funkcja i sumienie kadr medycznych. 2) Odpowiedzialność całego społeczeństwa wobec trudności gospodarczo-społecznych. Prawo do macierzyństwa. 3) Szkodliwość nielegalnych zabiegów. Problem ograniczenia ich nie tylko z punktu widzenia zdrowotnego, lecz i ludzkiego. Konieczność uprzednich konsultacji. Kiedy mogą być one pożyteczne? 4) Prawdodawca musi zdać sobie sprawę ze spoczywającej na nim odpowiedzialności pod groźbą uzależnienia przyszłości narodu od indywidualnych sądów. Chrześcijanie są powołani do aktywnego i świadomego budzenia sumień.

List biskupów austriackich o przerywa-

niu ciąży. Document. Cat., 1973, t. 70, nr 1629 (1 IV), s. 345.

Datowany 1 lutego 1973, podpisany przez kardynała Kóniga list biskupów austriackich do kanclerza Austrii w związku z projektem liberalizacji ustawy o przerywaniu ciąży. Kardynał Kónig wyraża w imieniu episkopatu głębokie zaniepokojenie tym projektem. Prawo karne nie może z pewnością zapobiec ziu, jakim jest przerywanie ciąży. Biskupi austriaccy wskazują, że problem ten należy rozwiązywać zupełnie inaczej, poprzez wszechstronną pomoc dla matki i dziecka. Kardynał Kónig przypomina, że ponad 800.000 obywateli austriackich sprzeciwia się proponowanej liberalizacji.

Deklaracja biskupów włoskich na temat sztucznych poronień i przemocy. Document. Cat., 1973, t. 113, nr 1627 (4 III), s. 245.

Deklaracja stałej rady episkopatu Włoch, datowana 7 lutego 1973. Rada sprzeciwia się ostro wszelkim formom legalizacji przerywania ciąży, wychodząc z założenia, że życie dziecka w łonie jest święte. Jednocześnie deklaracja wskazuje na fakt, że propozycja legalizacji przerywania ciąży przedstawiona jako przejaw nowoczesności i postępu jest jeszcze jednym wyrazem szerzącej się we współczesnym świecie przemocy i gwałtu. Biskupi potępiają akty gwałtu i terroru, które zakłóciły ostatnio życie Włoch. Jeszcze jednym faktem, który rzutuje negatywnie na zagrożone już życie moralne i społeczne Włoch, jest ustawa o rozwodach godząca w jedność rodziny.

Biskupi koreańscy przeciwko przerywaniu ciąży. Osserv. Rom., 1973, t. 113, nr 58 (11 III), s. 2.

Biskupi Korei Południowej protestują przeciwko ustawie o legalizacji przerywania ciąży i o przymusowej sterylizacji (ustawa pozwala na podejmowanie takich decyzji w oparciu o opinię lekarską). Biskupi wskazują, że obie te godne potępienia metody nie mogą być stosowane, a powoływanie się na konieczność ograniczenia przyrostu naturalnego nie jest żadnym argumentem. Należy propagować zgodnie z moralnością metody planowania rodziny, rozwijać gospodarkę, ewentualnie sprzyjać emigracji zarobkowej. Obecnie proponowane metody są sprzeczne z prawem Boskim i ludzkim.

Deklaracja biskupów Quebecu, Document. Cat., 1973, t. 70, nr 1630 (15 IV), s. 382-384.

Część trzecia ogłoszonej w marcu 1973 r. deklaracji nosi tytuł „Przerywanie ciąży”. Zajmuje zdecydowanie negatywne stanowisko wobec projektu legalizacji tego zabiegu w Kanadzie.

TEOLOGOWIE MUŻULMANSKY W KATEDRZE STRASBURSKIEJ

Katedra w Strasburgu była miejscem historycznego wydarzenia: mużulmańscy uczeni w Prawie (teologowie) z Arabii Saudyjskiej wzięli udział w wspólnej modlitwie z katolikami. Złożywszy uprzednio wizytę papieżowi Pawłowi VI i w Radzie Europejskiej w Strasburgu, zostali przyjęci w katedrze przez ks. bpa Elchingera, ordynariusza diecezji strasburskiej. W swojej wędrówce po Europie, po raz pierwszy modlili się w chrześcijańskiej świątyni. Zwróceniu w kierunku Mekki, klęcząc na swoich dywanikach, odmówili modlitwę południową, nakazaną przez Koran. Bp Elchinger, witając ich w wspólnocie chrześcijańskiej, powiedział: „Chociaż mamy inny sposób zdążania do Boga i odkrywania Go, jesteśmy tak samo synami Boga Abrahama, Boga którego poszukiwano w wędrówce na pustyni, którego słowo przenika ludzkie serce”.

ROK ŚWIĘTY W PANAMIE

Panama jest jednym z krajów Ameryki Łacińskiej, w którym działalność duszpasterską prowadzą księża przybyli z zagranicy. O przebiegu Roku Świętego w tym kraju mówił dla Radia Watykańskiego ordynariusz Panamy ks. arcybp M. Gregorio McGrath. „Pierwsze słowa o Roku Świętym padły trochę w próżnię, nie zostały zrozumiane. Niektórzy księża przyjęli ogłoszenie Roku Świętego jako zapowiedź swego rodzaju okresu przedsoborowego, podróże, pielgrzymki itd. Entuzjazm zaczął się budzić wraz z właściwym pojmowaniem inicjatywy papieskiej oraz jej ścisłego połączenia z Kościołami lokalnymi. Ważną rolę odegrał tutaj związek między hasłami Roku Świętego: pojednaniem i odnową duchową a tematem ostatniego Synodu Biskupów: ewangelizacja w świecie współczesnym. W Panamie przeprowadziliśmy sondaż na temat ewangelizacji. Wyłoniły się z niego pewne zalecenia, które obecnie staramy się wprowadzać w życie”.

NASZ DOM

— Pewnie, że nie pali się — powiedziała. — I tak mam swoje sprawy w Warszawie do załatwienia, a Jagódka niech chociaż coś tej stolicy zobaczy, nim wróci na wieś. Oj, zmartwi się panna Zofia, że nic z tej nauki nie wyjdzie...

Ja także byłam zmartwiona. W czerwcu skończyłam naukę w naszej szkole w Zagórzcu. Uzupełniając materiał szkolny z pomocą panny Zofii zdałam do trzeciej klasy gimnazjalnej. Jedyne gimnazjum w niedalekim od Zagórzca miasteczku było przepełnione. Co się ze mną stanie, jeżeli wrócę na wieś bez możliwości dalszej nauki? Sołtys znówu zacznie po mnie przychodzić. W jaki sposób zdałam zostać nauczycielką w Naszym Domu?

W tej chwili odezwała się pani Stenia, fryzjerka. Rozczesała właśnie głowę pani domu z loczków i zaczęła je układać w fale.

— Przepraszam, że się wtrączę, ale może znajdzie się inne wyjście, żeby ta mała mogła zostać w Warszawie. Dawno już myślimy z mężem o wzięciu do domu dziewczynki, która pomagałaby naszej córeczce w lekcjach. Anetka jest osłabiona po chorobie i na razie nie wolno jej chodzić do szkoły. Nudno samej siedzieć w domu, a tak miałyby towarzystwo rówieśniczki. Jeżeli pani zgodzi się zostawić u mnie tę małą, dałabym jej wikt, mieszkanie i opiekę. No i chodziłaby do szkoły.

Pani Franciszka zdziwiła się tak bardzo, że nie wiedziała, co odpowiedzieć, zabrałam więc głos:

— Dobrze, proszę pani — powiedziałam.

Pani Franciszka oprzytomniała i przemówiła surowym tonem:

— Co ty tam wiesz? Za mała jesteś. Twoją opiekunką jest panna Zofia. Ona musi zdecydować.

W WARSZAWIE

Z głośnym wybuchem śmiechu cała gromada dziewczynek biegnie przez jezdnię na drugą stronę ulicy. Chcę się do nich przyłączyć, ale spoza zakrętu ukazuje się autobus. Jedzie tak szybko, że nie zdąży przebiec jezdni przed jego nadejściem...

Dopiero po chwili spostrzegłam, że opodal jest przystanek i autobus zatrzymał się. Ale pusta przed minutą jezdni zarojła się już sznurem samochodów. Ani mowy o przejeździe.

— Tak, tak, Warszawa to nie Psia Wólka — usłyszałam drwiący głos. Nie potrzebowałam odwracać się, aby poznać, że mówi Hela z ostatniej ławki. Wyższa ode mnie o głowę, w dziwnym ułożonym berecie, z upudrowanym nosem i polakierowanymi paznokciami, robiła wrażenie dorosłej panny, a jej ostry języczek warszawianki nieraz mi dokuczył.

— Poczekaj, aż pojedzie jakaś fura z sianem. Jak woźnica zobaczy ciebie, pozna kumoszkę ze wsi i ze zdziwienia tak otworzy gębę, że wywróci wóz. Wtedy policjant zatrzyma ruch i będziesz mogła przejść na drugą stronę.

Wokoło mnie huknął śmiech, więc nie czekając na dal-

sze przycinki ruszyłam w górę ulicy. Postanowiłam iść naprzód tak daleko, aż dzieci ze szkoły rozejda się i będę mogła spokojnie przejść przez jezdnię. Jakóż dopadłam spokojniejszej ulicy i z bijącym sercem szybko przebiegłam na drugą stronę. Ale tu zaczęły się nowe kłopoty. Umiałam świetnie dawać sobie radę w polu czy w lesie, ale wśród kamienic, z których każda wydawała mi się do siebie podobna, między ulicami poplątanymi niby „cygańska droga” na kanwie, błądziłam jak małe dziecko. Wstyd się przyznać, ale kiedy tylko zboczyłam z codziennej drogi z domu do szkoły, już nie umiałam trafić.

Zapytałam jakąś panią o ulicę Wilczą; widać spieszyła się, bo tylko ręką wskazała mi kierunek. Poszłam w tę stronę, ale nieoczekiwanie znalazłam się na jakimś skwerze. Znajomej ulicy nie było widać.

Skwer otaczała metalowa balustrada. Siedział na niej chłopiec w moim wieku i uprawiał jakieś dziwne ćwiczenia gimnastyczne. Siedział na barierce i spuszczał się na dół tak nisko, że było widać tylko podarte podeszwy jego sandałów, a chude nogi wyłaniały się z opadających nogawek spodni. Co zabawniejsze — jego czapka tkwiła na głowie jak przyklejona i ani razu w czasie tych sztuczek nie zlaźła się na ziemi.

Obserwowałam go przez chwilę, a potem zapytałam:

— Przepraszam, nie mógłbyś mi powiedzieć, czy dobrze idę na ulicę Wilczą?

Gwizdnął przez zęby i zapytał:

— Chodzisz jak człowiek czy jak rak? Bo jeśli jak rak, to na pewniaka zajdziesz na miejsce.

Zakłopotalam się, a chłopiec gwizdnął raz jeszcze, splunął i rzekł:

— Prowincja, co? Mam ciocię w Kaczym Dole, możesz ją ode mnie pozdrowić.

— Zrobię to bardzo chętnie, jeżeli pokażesz mi ulicę Wilczą — odparłam śmiało, bo chłopiec ten przypominał mi Wicka i od razu poczułam do niego zaufanie.

Zeskoczył z balustrady, wykrzywił się zabawnie, a potem zawołał:

— Chodź, prowincyo!

Ruszyliśmy.

— Jak ci na imię? — zapytałam.

— Napoleon Bonaparte — odpowiedział.

— Bardzo ładne imię i nazwisko — pochwaliłam. — Historyczne. Nie znałam dotąd żadnego Napoleona. Ogromnie się cieszę, że poznałam ciebie.

Wyprostował się z zadowoleniem, a potem zapytał:

— A, ty osobo z prowincji, jak cię wołają?

— Jagódka.

— Śmieszne imię. Takie do jedzenia, spożywcze, można powiedzieć. No, nie gniewaj się. Byłem kiedyś na kolonii i jadłem jagody z lasu. Nawet sam zbierałem. A ty byłaś kiedy w lesie?

Czy byłaś?! Zaczęłam opowiadać nieznanemu chłopcu o Zagórzcu i jego wspaniałych lasach. Nawet nie wiedziałam, kiedy znaleźliśmy się na Wilczej.

— Który numer domu potrzebujesz?

— Trzydziesty.

— O, na koguta! Ja znam ten dom. To mój rejon. Nieszczęście tam co dzień gazety.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

KORONY CESARSKIE. Do paryskiej koronacji w katedrze Notre-Dame wykonano dla Bonapartego dwie korony: wieniec laurowy ze złotych liści i wspaniałą złotą koronę w kształcie tiary, wzorowaną na koronie Karola Wielkiego. Nadworny jubiler, Biennois, zażądał za nią zaledwie 8 tys. franków, podczas gdy sama suknia cesarzowej Józefiny, sporządzona przez nadwornego krawca, Chevaliera, kosztowała 74 tys. fr. W dniu koronacji (2.12.1804 r.) Napoleon z pałacu Tuileries przybył do pałacu arcybiskupiego, gdzie włożył na głowę złoty laur, w którym jego głowa prezentowała się przepyszenie, po rzymsku, a następnie udał się do katedry. Drugą koronę złożono razem z berłem i mieczem cesarskim, na ołtarzu głównym. Po „Veni Creator”, gdy insygnia te zostały poświęcone, a czoło, ręce i plecy Bonapartego namaszczone przez bapieża, ten ostatni wziął w ręce koronę, po czym Napoleon przejął ją z rąk Ojca św. i włożył na swoją głowę, dając tym samym do zrozumienia, że władzę za wdziecza tylko sobie.

KORONA KRÓLA WŁOCH. Koronował się nią Napoleon 26 maja 1805 r. w Mediolanie - była to sławna „żelazna korona” Longobardów. Artyści bizantyjscy, którzy uformowali ten szczeroloty krążek, wysadzany drogiemi kamieniami i opatrzony krzyżem na złotym łańcuszku, wmontowali w wewnętrzzną płaszczynę cienką obręczkę żelazną, ukutą... jak mówiła legenda... z gwoźdźcia z krzyża Chrystusowego. W kulminacyjnym momencie ceremonii Napoleon zdjął koronę z ołtarza i własnoręcznie włożył na głowę, mówiąc: - Dio me l'ha data, quai la tocchera! (Bóg mi ją dał, biała temu, kto jej dotknie!).

CZAPKI ZIMOWE. W czasie koszmarnego odwrotu Wielkiej Armii w 1812 r. Napoleon otulał głowę w różne czapki, o których zachowały się niejasne przekazy pamiętnikarskie. Stosunkowo najwięcej wiemy o sobolowej czapie zapinanej pod brodą, z wierzchem z zielonego aksamitu, w której Napoleon paradował w ostatnich dniach odwrotu, i w której podróżował ze Smorgoń przez Warszawę i Dreźnie do Paryża.

Babcia i »zбочeniec«

W wyznaczonym dniu udałem się na spotkanie. W gwarnej kawiarni odszukałem bez trudu starszą panią. Nie była sama. Obok niej siedziała młoda kobieta, której rysy zdradzały jakieś nieuchwytnie podobieństwo do babci.

— Pozwoliłam sobie zaprosić na to spotkanie moją córkę, matkę Jasia — wyjaśniła sytuację babcia.

— Proszę Pani — zwróciłem się do starszej pani — w telefonicznej rozmowie uskarżała się pani na jakieś zбочenie swojego wnuka... Muszę wiedzieć na czym polega choroba pani wnuka, skoro mam pomóc.

— Na zбочeniu technicznym, proszę pana — powiedziała grobowym głosem babcia i sięgnęła do torebki po chusteczkę.

Zdębiałem i spojrzałem niepewnie na młodszą z rozmówczyń, ale ta pokiwiała aprobująco głową i na nieme pytanie, malujące się w moim wzroku, odpowiedziała:

— Tak jest. Mama ma rację. To prawdziwe zбочenie techniczne. Nasz Jasio nie ma, proszę pana, absolutnie żadnych zainteresowań poza techniką i elektrotechnikę. Ciągłe tylko siedzi w swoim warsztacie i coś majstruje. W całym mieszkaniu pełno jakichś lamp, dratów, butelek z podejrzanymi substancjami, śrubokrętów i aparatur, które nie wiadomo, do czego służą i jak się nazywają.

— Powiedz panu — wtrąciła babcia — że tak było do niedawna, ale już nie jest...

— Dlaczego? — spytałem.

— Bo, proszę pana, mąż mój już nie wytrzymał nerwowo i wyrzucił przed tygodniem całe to świństwo na śmietnik!

— I co, pomogło?

— Ależ skąd! Przecież mówimy panu, że to jest patologia, prawdziwe zбочenie. Pozbierał wszystko na śmietnisku i w tajemnicy przed nami urządził swój warsztat w piwnicy. Myśli, że nie wiemy o tym. Ale trudno się nie domyślić, kiedy codziennie wraca stamtąd umorusany, z czarnymi rękoma, chowając jakieś części po kieszeniach...

— I dlatego panie szukały pomocy u mnie? — zdziwiłem się, czując wzburzoną falę sympatii do nieznanego młodego „wynałazy”.

— Czyż brak powodów do niepoko-

ju? — obruszyła się babcia. — Czy pan wie, że Jasio nic nie czyta?

— Zupełnie nici

— No, niezupełnie. Czyta dużo książek o tej swojej technice (przy wymawianiu słowa „technika” babci coś zgrzytnęło w zębach). — Ale czy pan wie, że on w ogóle nie chce czytać żadnych romantyków i pozytywistów? Mickiewicz dla niego jest „staroświecki”, a Żeromski — „nudny”.

W głosie starej, emerytowanej nauczycielki zabrzmiała niefałszowana zgroza.

— Więc może czyta kryminały? — spytałem.

— Skądże, już wolałabym, żeby czytał kryminały, ale on je uważa za głupie. Czyta, proszę pana, powieści nowoczesnych autorów, polskich i obcych. Pan wie, te powieści pisane okropnym, rąbanym językiem, w których co drugie słowo jest nieprzyzwoite.

— Kogo na przykład?

— Hemingwaya, Faulknera, Szolcowa i naszych najmłodszych, których nazwisk nie znam, bo ich nie warto pamiętać...

— Hm... — chrząknąłem, aby ukryć narastające rozbawienie.

— Cóż jeszcze złego robi ten okropny Jasio? — spytałem.

— Mąż mój — włączyła się do rozmowy matka — nie może mu darować, że Jasio nie chce słuchać muzyki klasycznej. Demonstracyjnie ziewa, jak grają Chopina, na Czajkowskiego mówi, że jest „ckliwy”, a na Mozarta, że „zbyt dosłowny”. Pan sobie wyobraża, jak to działa na męża, który jest muzykiem! I do tego dyrygentem orkiestry symfonicznej.

— A już zupełnie szal ogarnia mojego zięcia — wtrąciła babcia — kiedy Jasio włącza na pełny regulator adapter i całymi godzinami słucha muzyki bigbitowej, wie pan, tych barbarzyńskich elektrycznych gitar.

— Tak się słucha teraz big-beatu w środowisku młodzieżowym, proszę panu — spróbowałem nieśmiało obrony.

Ale babcia od razu przecięła ten nielki zawiązek kontrataku:

— Big-beat to nie muzyka, lecz hałas! To zmasowanie barbarzyńskich decybeli wrzawy... A może i pan uległ już tej zarazie?

— Ależ skąd! — pośpiesznie wycofałem się przed jej agresywnym tonem — nie lubię muzyki bigbitowej, bo jest

dla mnie zbyt hałaśliwa i męcząca, ale...

— No, widzi pan — przerwała babcia — więc słusznie zakazuję mu jej słuchać!

— Hm... — nie odważyłem się na mocniejszy sprzeciw niż chrząknięcie, które zresztą w ogóle nie zostało przez obie panie dostrzeżone.

— Albo też, czy jest rzeczą normalną — wtraciła matka — żeby chłopiec szesnastoletni w ogóle nie lubił poezji? My w domu jesteśmy wszyscy humanistami, żyjemy od dzieciństwa w cieńcu wielkiej poezji polskiej i światowej, w tym duchu wychowaliśmy naszego jedynaka i oto nagle okazuje się on głuchy i ślepy na poezję. Pan wie, że on śmie twierdzić, iż poezja klasyzna, o regularnej strofie i rymie to „prymityw”, polegający na „łaskotaniu ucha” powtarzaniem się tych sanych zgłosek i dźwięków w tych sanych mięscach?

— Bardzo samodzielny sąd jak na szesnastolatka — odpowiedziałem.

— Samodzielny? — zaperzyła się babcia. — „Skandaliczny”, chciał pan zapewne powiedzieć! Przecież on to mówi o Słowackim i Staffie, Mickiewcu i Tuwimie. Za to czyta z zachwytem (chyba tylko nam na złość) te idiotyczne nowoczesne wiersze, w których, wie pan, pisze się o jakichś „odlotach jesiennych zielonych jeleni”, choć każde dziecko wie, że jelenie nie są zielone i nigdy nie latają

— No, więc niech pan orzeknie, panie doktorze, czy to nie jest zbroczenie?

Od połowy rozmowy, którą tutaj jedynie w skrócie podaję, nie miałem już wątpliwości, że jeśli trzeba będzie na kogoś wpływać, to chyba nie na Jasia. Przed zasadniczą rozmową chcia-

łem jednak porozmawiać ze „zbroczonym”, żeby dowiedzieć się, co on z kolei myśli o swoich rodzicach i co ma im do zarzucenia. Dlatego też uchyliłem się od natychmiastowej odpowiedzi i poprosiłem, żeby w najbliższy wtorek przyszedł Jas na rozmowę. Pan nie zgodził się z ochotą, wierząc, że w ciągu tej jednej rozmowy nawrócę ich „zbrozonego” wnuka i syna na klasyczną muzykę i poezję oraz raz na zawsze wyleczę go z technicznej manii.

No i przyszedł. Wysoki, wysportowany, błękitnooki, z lnianą czupryną, o jasnej twarzy, której szczery i swobodny, ale wolny od wszelkiego spoufalenia wyraz wzbudził od progu moją sympatię. Kiedy poszedłem po herbatę i ciastka, został na chwilę sam w moim gabinecie. Gdy wróciłem, lekko zawstydzony odskoczył od telewizora.

— Nowy typ — uśmiechnął się przezpraszająco — bardzo płaski kineskop, o nachyleniu tyłu to a tyłu stopni. Jeszcze go z bliska nie widziałem... Czy on ma specjalne wejście dla magnetofonu?

Nie wiedziałem, co to jest „specjalne wejście”, ale pozwoliłem mu sprawdzić.

— Ma! — stwierdził po chwili z uznaniem. — I do zdalnego sterowania także. Czemu tego wejścia pan w ogóle nie używa?

Ponieważ nie wiedziałem, dlaczego i do czego mógłbym tego „wejścia” używać, wolałem nie podejmować dyskusji i zaprosiłem go na herbatę. Miał dobrą „kidersztubę” i zachowywał się wzorowo. 7 każdą minutą moja sympatia dla niego rosła i coraz większe zdziwienie ogarniało mnie na myśl o tym, ile rzeczy mają mu do zarzucenia rodzice. Mówiliśmy o astronautyce i o muzyce elektronicznej, o problemach politycznych współczesnego świata i o komputerach, o szkole i o big-beacie. Na każdy temat miał coś do powiedzenia, gdy nie zgadzał się ze mną, umiał grzecznie, ale stanowczo bronić swojego zdania. Nie miało sensu przedłużanie tego „egzaminu”, bo mój pacjent zdawał go celująco. Zapytałem go wtedy wprost:

— A jak się układają twoje stosunki z rodzicami?

— Dobrze — odparł z lekkim zdziwieniem.

— Nie masz im naprawdę nic do zarzucenia? — przyciskałem go do muru.

(Ciąg dalszy dalszy na str. 3)

Migawki emigracyjne

POLSKI OŚRODEK OO. PALLOTY-NÓW W PARYŻU prowadzi ożywioną działalność kulturalną. W dziedzinie wydawniczej na specjalną uwagę zasługuje seria „ZNAKI CZASU”, zawierająca przekłady najwybitniejszych teologów, filozofów, socjologów różnych narodowości, ciesząca się ogromnym powodzeniem w kraju i wśród Polaków zagranicą. Od niedawna istnieje również ośrodek - „CENTRE DU DIALOGUE”, który ma służyć za miejsce spotkań oraz wymiany doświadczeń w dziedzinie kultury. Wygłaszane są tam referaty i prowadzone dyskusje, co ułatwia wzajemne rozumienie się, wytworzenie wspólnego języka oraz wspólnego odczuwania rzeczywistości. 15 listopada br. prelegentem ośrodka był Wojciech Karpiński, który miał odczyt na temat: *Polska myśl polityczna XIX wieku*. Prelegent jest wybitnym publicystą młodego pokolenia. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim romanistykę i filozofię. Tam też do roku 1970 prowadził wykłady z historii literatury francuskiej. Współpracuje z prasą literacką, jak „Twórczość”, „Współczesność”, „Tygodnik Powszechny”, „Znak” itp., gdzie opublikował około 80 artykułów. Ma na swym koncie dwie pozycje książkowe: „Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji” i „Sylwetki polityczne XIX wieku”. W latach 1971-1972 redagował w „Tygodniku Powszechnym” serie omawiającą postaci polityczne XIX wieku, obecnie zaś prowadzi rubrykę „Tematy i refleksje”. Wojciech Karpiński był sekretarzem Komitetu Neofilologicznego Polskiej Akademii Nauk. Współpracuje z Zakładem Psychosocjologii Literatury Instytutu Badań Literackich i z Zakładem Historii Myśli Społecznej i Politycznej.

KS. BP SZCZEPAN WESOŁY, sekretarz Komisji Episkopatu Polski dla Emigracji, udzielił 23 i 24 listopada br. sakramentu bierzmowania w parafiach polskich we Francji, przy licznych udziałach wiernych. W Argentynie sakrament bierzmowania przyjęło ok. 20 dzieci, w parafiach polskich na Północy Francji, w Rouvroy - ok. 40, a w Lens - 150 dzieci, w tym ok. 40 z polskiej parafii w Noyelles sous Lens.



(Ciąg dalszy ze str. 7)

-- Nie. Są dobrzy, kochają mnie i ja ich kocham.

Powiedział to po prostu, ale takim tonem, że nie był to zdawkowy komunał, tylko stwierdzenie oczywistego faktu.

-- A nie masz im za złe tego, że wyrzucili twoje laboratorium na śmietnik i zakazują ci słuchać bigbitowej muzyki?

-- Ach, to i o tym pan wie? -- roześmiał się i machnął tylko lekceważąco ręką. -- Dlaczego miałbym im mieć to za złe? Przecież ja dobrze rozumiem, że babcia, mama i tata pochodzą z całym innej epoki. Oni po prostu nie rozumieją w ogóle nowoczesności. Czy mogę mieć o to do nich pretensję, że pewnych rzeczy nie rozumieją? Oni są humanistami, wychowanymi na tradycjach klasycznej literatury i poezji, muzyki i sztuki. Są inni, ale to nie przeszkadza mi ich kochać, bo są naprawdę bardzo dobrzy, choć -- co tu ukrywać -- trochę zacofani...

-- Ale przeszkadza ci to w rozwijaniu własnych zainteresowań i pasji...

-- Trochę utrudnia, ale nie uniemożliwia. Przecież w piwnicy mogę robić to samo, co w mieszkaniu, a przynajmniej nikt nie gdera, że brudzę...

Patrzyłem na niego i myślałem sobie: jak by to było dobrze, gdyby wszyscy chłopcy wychodzący z naszych szkół byli do niego podobni! I choć trzy kwadransy, jakie zazwyczaj poświęcam na takie wizyty, dawno minęły, nie przerywałem tej rozmowy, czując prawdziwą przyjemność w obcowaniu z świetnie ułożonym, inteligentnym i bystrym chłopcem.

Kiedy po kilku dniach spotkałem się ponownie z babcią i mamą, już od progu czułem na swojej twarzy ich wzrok pełen bolesnego niepokoju: „Jak wypadła wizyta, jaką postawię diagnozę?”.

Usiadłem przy stoliku i dłuższą chwilę mieszałem łyżeczką kawę w filiżance, nie mogąc opanować natrętnego uśmiechu, który cisnął mi się na wargi.

-- No i co, panie doktorze, no i co? Jak wypadł egzamin? -- niewyttrzymała tego przedłużającego się milczenia babcia.

-- Źle -- odparłem z uśmiechem nie pozbawionym leciutkiej złośliwości -- bardzo źle, choć nie dla Jasia, szanowna pani!

-- Tylko? -- spojrzały na mnie obie.

-- Dla pań. Dla ojca. Prawdę mówiąc, jeśli trafiałem w tej sprawie na ślad jakiegoś „zбочenia”, to wyłącznie w poglądach państwa na to, co powinno syna interesować i czym powinien on się zajmować.

Musiały naprawdę kochać swego syna i wnuka, bo te wszak dość ostre słowa wyraźnie sprawiły im radość.

-- Więc pan doktor znajduje, że nasz Jas...

-- ...jest wspaniałym chłopcem, którego mogliby państwu pozazdrościć wszyscy rodzice.

I długo, długo tłumaczyłem obu paniom, że ich Jas ma szerokie zainteresowania, z centralnym zainteresowaniem techniką, że jest to ideał, którego nie udaje nam się osiągnąć w stosunku do większości uczniów. W wyniku właśnie tego zainteresowania wykształcił w sobie szereg uzdolnień, żywą inteligencję, bystrość i samodzielność myślenia, że naprawdę nie każdy człowiek musi czytać i kochać romantyków, wystarczy, jeśli w ogóle czyta to, co go pasjonuje i interesuje, i tutaj nie może być żadnych recept. Nie każdy musi kochać Chopina, choć każdy powinien interesować się w sposób sobie właściwy muzyką i drogą do Chopina może również prowadzić przez muzykę lżejszą, choćby bigbitową. Ze rodzice, którzy chcą dla swych dzieci wybierać gusty i upodobania, którzy pragną, aby oni byli ich wierną kopia, kalczą, nieraz osobowość dziecka, co na szczęście w przypadku Jasia nie udało się. Ze trzeba dzieciom pozostawić swobodę wyboru gustów i upodobań, hobby i koników, choć nie będziemy im przyznawać swobody od powieści z zakresu tabliczki mnożenia. Ze z obiektywnego punktu widzenia wybór dokonany przez Jasia jest zgodny z linią rozwoju całej cywilizacji współczesnej, zaś ich własne są anachroniczne. Jas wybrał nowoczesną drogę własnego rozwoju, podczas gdy oni chcieliby go wychowywać do życia w świecie, którego już nie ma. Jasio jest inny, bo diametralnie inny jest świat, w którym urodził się, rozwija i dorasta. Nigdzie jednak nie jest powiedziane, że to, co inne, musi być gorsze. Poza tym jako humaniści nie powinni być wrogami techniki, gdyż technika współczesna zawiera bogatą problematykę humanistyczną, której pominięcie grozi obróceniem się techniki przeciw

człowiekowi. Ze gdyby zamiast obrażać się na technikę, starali się ją poznać, mogliby ukazywać synowi tę własnie humanistyczną wartość postępu technicznego i w nowoczesny sposób wychowywać go na prawdziwego humanistę, choć, oczywiście, będzie to humanizm inny niż ich własny sprzed pół wieku, do którego dochodzili przez poezję i filozofię. Któż jednak powie, że nie ma wielu odmian humanizmu?

I tak dalej i tak dalej.

Długo trwała ta rozmowa. Oczywiście oba państwa co pewien czas podejrzanie wilgotniały, raz po raz dyskretnie w ruch sły chusteczki, a choć słowa moje były dla nich nieraz gorzkie i twarde, nie zauważyłem, abym im sprawiał przykrość. Widziałem, że ponad ewentualną przykrość silniejsza jest radość, że wreszcie mogą właściwie spojrzeć na ukochanego syna i wnuka.

-- Ależ, w takim razie -- szepnęła pod koniec babcia -- myślny go strasznie krzywdzili...

-- On ma prawo czuć do nas wielki żal i pretensję -- podniosła chusteczkę do oczu matka.

-- Zapewniam panią, że Jas nie ma żadnego żalu -- pośpieszyłem uspokoić obie panie -- i to jest jeden dowód więcej na to, jaki to wspaniały chłopak. On powiedział mi, że doskonale rozumie, dlaczego go nie rozumieją, i nie ma o to żadnej pretensji...

-- Okazał się mądrzejszy od nas! -- zapłakała już całkiem otwarcie babcia.

Odwrociłem oczy, a kiedy się uspokoiła, zaczęły obie z córką gorączkowo omawiać, co muszą zmienić w swoim wychowaniu rodzinnym, o czym muszą koniecznie przekonać ojca, jak muszą natychmiast naprawiać to, co zepsuły. Tak się tym tematem przejęły, że poczułem, iż moja dalsza obecność jest już właściwie zbędna. Aby uniknąć podziękowań, pod pretekstem kupienia papierosów u portiera oddaliłem się bez pożegnania...

Wyszedłem na ulicę zmęczony, ale radosny, czując smak jeszcze jednej pomyślnie zakończonej przygody. Na ulicy sły setki osób, starszych i młodszych, radosnych i smutnych, znudzonych i obojętnych, spieszących się do kądś i idących powoli, bez celu... Partryłem na wszystkich z sympatią i życzliwością, czując tę radość, którą czuje każdy człowiek, któremu udało się pomóc drugiemu człowiekowi.

Mikołaj Kozakiewicz.

Legenda o św. Mikołaju z Pierścica

Istnieją na Śląsku Cieszyńskim rody góralskie, które od wieków spisują swe pamiętniki i większe wydarzenia, których byli świadkami. Takie kroniki przechowane w wielkim poszanowaniu posiadają do dnia dzisiejszego: Wojnarowie, Skrzypkowie, Pionkowie, zamieszkali w dolinie Brennicy. Żyją tam od pra-wieków. W kronikach tych są opisy kościołów, figur, obrazów itd. W takiej to kronice Jana Wojnara, pisanej ręcznie, kaligraficznie, jest opis o figurze św. Mikołaja w Pierścicu, do dziś dnia otoczonego wielką czcią, że „pasterz jeden wyrzezał tę figurę z lipowego drzewa, kierą wia-ter obalił na pastunku”. Pasterz ten zwał się Mikołaj Wałach...

Choć Mikołaj służył u dolskiego siedlaka, Waliczka w Pieścicu, w dolinie równej, rozległej, skąd już blisko do „żabiego kraju” do stawów, szeroko wokół Strumienia rozlanych, lecz rodem był aż z Brennej, spod Starego Gronia. Pasąc bydło, patrzył zawsze na te swoje góry, rozkładające się szerokim kręgiem, i stękał, bo mu się cknęło za nimi. Usta gapiowało otwierał, i dziełchy naśmiewały się zeń, ile wlezie. Nie łąził więc im na oczy, nawet w święta stroniąc od ludzi, a że czasu mu nie brakło, wyrzynał więc w samotności kozikiem przeróżne przedmioty. Do tego miał wielką zreczność, jak to zwykle górale. Rzeźbił pięknie prząsnice, łyżniki, kołatki i rozdawał gospodyniom. Ofiarowywały mu za to słoniny lub sera, czasem nawet jaką szmatę. Wprawdzie Waliczek zobowiązał się dawać swemu pasterzowi jedne galoty co trzy lata i jeden kabot co cztery, ale zawsze w te lata to ślub wypadł, to czyjś pogrzeb, i pasterski przydziewek przepadał, bo wchodził w wydatki. Dobrze, że sobie Mikołaj kozikiem dorabiał. Pieniędzu mu nikt nie dawał, bo kto by tani miał grosz w dziedzinie? Obywano się bez pieniędzy. Dukaty, talary, grosze posiadali panowie. Siedzieli oni po zamkach: skoczowskim, góreckim, grodzieckim: pieczętni, klejnotni, orężni, hardzi i niecierpliwi. Lud ich ani nie lubił, ani lubił. Cierpiał, jak się cierpi konieczność.

Najbliższe kościoły stały w Skoczowie, Górkach i Rudzicy, gdzie zakonnice posiadały kamienny klasztor. Dzwony kościelne słychać było w Pierścicu szczególnie, kiedy miał być

deszcz. Wtedy Mikołaj Wałach odkładał kozik i bił się w piersi klęcząc, bo inaczej modlić się nie umiał.

Na Waliczkowym polu leżała wielka obalona lipa. Drzewo miała zdrowe, bo nie starość ją obaliła, tylko wicher ją wyrzucił tego samego dnia, co dach z gumna Macurowego zerwał. Lipa dostarczała Mikołajowi przedniego materiału na jego sncyerskie roboty. Żużywał powoli gałęzie, konary, aż wreszcie pozostał sam pień. Prosty był, piękny, szeroki i długo pasterz myślał, co by też z niego uczynić. Szkoła taką piękną kłodę pociąć na łyżki i czerpaki. Myślał długo, aż raz, kiedy dzwony biły, a on klęczał po swojemu, przyszło mu do głowy, żeby wyrzeźbić figurę. Czyją? Jużci św. Mikołaja, swego patrona.

Zamyślił się i postanowił, ale nie wiedział czemu, wstydił się tej roboty na oczach ludzkich prowadzić. Zwykle nic mu nie wadziło, gdy ludzie przechodząc w pobliżu pastwiska, zachodzili popatrzeć, co robi i jak sobie dłubie w drzewie. Z tą figurą było inaczej. Wolał, by jej nikt nie widział. Zaciągnął kłodę do chlewa, pod żłób wtoczył. Wieczorami, nocami, gdy miesiąc świecił, wyciągał ją stamtąd i rzeźbił, ciosał, dłucił, rzezał, wrębił, żłobił, aż pot mu spływał po grzbiecie.

Niesporo słał robota, bo mniej jest nocy jasnnych, niżli ciemnych, ale kto by o czas, o pośpiech się kłopotał? Czasu każdy ma dość, szczególnie pasterz. W bezmiesięczne tygodnie czekał spokojnie nowej kwadry i ciągle myślał o swojej figurze. W pomyśleniu gładził ją rękami, obejmował ramionami i tak ukochał, jakby żywego człowieka. Gdy przechodziły noce jasne, że mógł robić, odgarniał mierzwę z drewnianego kształtu z takim pośpiechem, jakby się bał, że mu święty uszedł. Ale święty nie odchodził. Leżał sobie spokojnie i czekał.

Biskupa kiedyś pasterz widział w czasie bierzmowania; zapamiętał damatykę, czapkę-infulę, więc ją wyrzeźbić potrafił. A że sam zawsze głowę trzymał skrzywioną, więc tak się jakoś stało, że i św. Mikołaj przechylał swoją, jakby czujnie nadstuchując. Pasterz nie miał w sobie krzty złości, by dłoń nie uderzył i może dlatego świętek miał również wyraz cierpliwej dobroci na swojej twarzy. Cztery lata, bo tyle czasu trwała robota, patrzyli

na siebie — to nie dziw, że stali się do siebie podobni.

Skończył wreszcie Mikołaj swą pracę i po raz pierwszy nie wtoczył świętka pod żłób, zakrywając go mierzwą, lecz postawił go na środku obory.

Zbierał go lęk i nieśmiałość, jakby to nie był pień lipowy, od czterech lat obrabiany, lecz jakaś nieznaną, szanowana osoba. W mroku świątek stał jak żywy. Aż Wałachowi zrobiło się nijako, że poszedł przespać resztę nocy na dworze. Śpi, śpi, aż tu szarpie go za ramię gospodarz, siedlak Waliczek, rozwrzeszczany, rozpędzony. Za nim nadbiegają inni.

— Spisz, chacharze! — krzyczy gospodarz — a chlew się pali — gore!

Gore! Gore! — Prawda, przez szpary obory błyska światło, jak płomień. Dopadają ludzie wrót, szarpnęli, aż z biegunów wypadły. Przypadli jednak do ziemi w strachu, w dziwie, w niepojętym zaskoczeniu. Bo ognia nie ma, gądzina leży spokojnie, krowy żują i stękają, jak to krowy; owce krzepią, jak to owce — i pośrodku stoi świątek, i od niego taki blask idzie.

Najwięcej polekał się pastuch. Ani mu w głowie powstało wyznać, że jego to była robota. Klęczał, bił się w piersi w zbożnej trwodze, a gdy rano nadeszło, patrzył, jak najbogatsi siedlacy nieśli figurę do brzozowego gaju przy drodze, gdzie ją ustawili na wysokim słupie. Pasterzowi ani się śniło ją nieść, zresztą, kto by mu jej tknąć pozwolił. Taki zaszczyt nie dla hołoty.

Stał więc Mikołajowy świątek przy drodze i świecił. Suło się to światło całe noce po drogach, po dziedzinie. Figura była już sławna. Przyjeżdżali modlić się przed nią rycerze z małżonkami, księża i biskupi. Ale nikt nie wiedział, że wyrzeźbił ją pasterz od Waliczków. Teraz, gdy po całym Śląsku szedł hyr o cudzie, dałby to kto wiarę, gdyby jąkała próbował prawdę wyjawic? I tak już zostało.

Lata szły. Nad świątkiem, żeby od słoty nie niszczał, wybudowali kaplicę. Mikołaj Wałach, pastuch umarł i pochowano go, i jeszcze murawa na nim nie porosła, a już zapomniano go, że był taki kiedy na świecie. Nie dziwota. Pasterz przygłupi, bady! ludzki. Kto by go tam wspominał? Waliczek dostał lepszego pasterza. Był prosty i nie miał wola.

A Mikołaj z lipowego drzewa stał sobie na swoim słupie w brzozowym gaju i świecił

Zofia Kossak.

Brat całego świata

W historii Kościoła często bywało tak, że zjawiali się nagle oduowiciele, przewodnicy ducha na miarę swoich czasów. Ukazywali się ze strony nieoczekiwanej. Ich niezwykła osobowość zakwitła nieraz na glebie, która w swej zewnętrznej warstwie nie zapowiadała dobrych owoców. Ale dusza ludzka ma swą powierzchnię i swoją głębię i tam dzieją się cuda łaski Bożej.

Karol de Foucauld — wychowanek słynnej akademii wojskowej Saint-Cyr, elegant salonowy, kolonialny oficer francuskich Strzelców Afrykańskich, badacz naukowy, a wreszcie skrajny biedak wśród piasków Sahary, konsekwentnym i bezkompromisowym realizowaniem wskazań Ewangelii duchowo wzbogacił świat.

W młodości prowadzi rozwiązywał tryb życia, znacznie bardziej interesują go kobiety, zabawa i dobre wino niż Kościół. Jednak pewnego październikowego dnia 1886 r. podchodzi do konfesjonału księdza Huvelin w paryskim kościele św. Augustyna i prosi, aby go poczuć o prawdach wiary katolickiej.

— Proszę uklęknąć i wyspowiadać się — odpowiedział mu kapłan.

— Ależ ja nie przyszedłem się spowiadać — wymawia się Foucauld.

— Wyspowiadaj się, a uwierzysz — powtórzył z naciskiem ksiądz. Oficer przykłęka. I tak przechodzi zwycięsko Rubikon, dokąd prowadziły go różne ścieżki, o których sam pisze:

„W szóstym roku życia straciłem ojca i matkę. Z siostrą staliśmy się spadkobiercami znacznego majątku. Mając czternaście lat, przyjąłem pierwszą komunie św. i sakrament bierzmowania, ale już po roku rozstałem się z wiarą i to całkowicie. Przez dwanaście lat żyłem bez żadnej wiary, nic nie wydawało mi się dostatecznie udowodnione. Mając lat 17 byłem cały uosobieniem egoizmu, próżności, bezbożności, owładnięty pragnieniem zła. Potem, jako wychowanek akademii a następnie oficer w Saumur, nie chciałem o czym innym słyszeć jak tylko o beztróskim towarzystwie i pięknych kobietach. Czyniłem zło — ale ani go nie pochylałem, ani lubiłem. Wprost przeciwnie — jakiś smutek nawiedzał mnie każdego wieczora, gdy tylko znalazłem się sam w swoim mieszkaniu. Mając dwadzieścia dwa lata, jako oficer wyjechałem po raz pierwszy do A-

fryki. Zabrałem ze sobą dziewczynę, przedstawiając ją jako swoją żonę. Gdy prawda wyszła na jaw, że jest tylko moją przyjaciółką, odesłano mię z powrotem do Francji i pozbawiono funkcji.

Cztery miesiące później zapadłem na malarię. Gdy przyszedłem do zdrowia, oddałem kochankę i poprosiłem, aby mnie reaktywowano do pułku i powołano do walki przeciw powstaniu w Południowym Oranie. Tak się stało. Kiedy stłumiłmy powstanie, porzuciłem wojsko, aby odbyć podróż naukową do Maroka. Przeszedłem 2 tysiące kilometrów pod przybranym imieniem rabina Józefa Alemana. Był to rok niebezpieczeństw i koczowniczego życia, ale czas bardzo owocny. Naukowe odkrycia opublikowałem w książce. W r. 1885 znów zachorowałem. Głęboka wiara świata muzułmańskiego, którą obserwowałem w Afryce, i pobożne życie mojej kuzynki Marii Bondy sprawiły, że zacząłem się modlić. Moją modlitwę tak wyrażałem: Boże mój, jeżeli jesteś, daj mi to poznać. Wiele przecierpiałem, zanim przybliżyłem się do Ciebie. Nie proszę o nic innego, tylko abyś mnie oświecił”.

Bóg udzielił mu światła i to w takiej obfitości, że Foucauld zapisał: „Kiedy tylko uwierzyłem, że jest Bóg, zrozumiałem, że nie mogę zrobić nic innego, jak tylko żyć wyłącznie dla Niego; moje powołanie religijne zaczęło się w tej samej chwili, co moja wiara”.

Zasięga rady u ks. Huvelin, jak ma to powołanie zrealizować. Proboszcz wiedział, że rozmawia z oficerem, a żołnierze nie lubią wielu słów i półowicznych wyjaśnień. Powiedział więc krótko i jasno: „Pan Jezus obrał tak bardzo ostatnie miejsce, że nikt nie mógł mu go odebrać”. Te słowa wystarczyły. Foucauld zaprzagnął być ubogim, pokornym, zawsze ostatnim, wybrał więc klasztor trapiстів, których styl życia zakonnego należy do najsurowszych. W r. 1891 rzeka się majątku na rzecz siostry i godności wojskowych. Napisał krótko: „Wyrzuciłem wszystko przez okno”.

Opuszcza jednak trapiстів nie ze względu na surowość życia — był bowiem zdolny do nadludzkich wyrzeczeń — chciał żyć jako najbiedniejszy wśród ludzi najbiedniejszych, w warunkach dostojnie takich, w jakich oni żyją. Nosił w sobie nostalgię za A-

fryką, którą się „zaraził”, pragnął być wśród ludzi pustyni. Przełożeni trapiстів rozumieli brata Karola de Foucauld.

Jak niegdyś przebrany za marokańskiego Żyda badał geografii Maroka, tak teraz w żebraczym ubraniu udaje się do Nazaretu, by wchłaniać jego atmosferę, atmosferę ciszy i pracy fizycznej. Zamieszkuje przy klasztorze siostr klarysek jako pomocnik w gospodarstwie. Nazywa siebie „małym bratem Jezusa”. Lata Nazaretu Jezusa stały się ideą życia Karola de Foucauld.

Kierownik duchowy brata Karola radził mu, aby przyjął kapłaństwo. Wrócił więc do Francji i w r. 1901 został wyświęcony na kapłana. Marzył o założeniu w Maroku klasztoru, którego celem byłby cichy apostołat przykłądu. Bracia nie głosiliby kazań. Ewangelię przybliżałaby ludzom ich miłość człowieka ubożego. Drzwi ich domu byłby otwarte dla każdego, aby podzielić się ostatnim kawałkiem chleba.

Nie urzeczywistniło się to za jego życia. Wrócił do Afryki i przebywał tam 15 lat. Mieszkał sam w ubogim domu w oazie Beni Abbes a potem w wiosce Tamanrasset, w posiadłości plemienia Tuaregów. Żył się z tymi ludźmi, poznał ich język i mentalność. Obserwował wypadki wokół siebie. Miłość sprawiała, że wszystko i wszystkich rozumiał.

Dostrzegał wady kolonializmu, sięgał wzrokiem daleko w przyszłość, przewidując obecną sytuację:

„Dzisiaj północna Afryka liczy trzydzieści milionów mieszkańców. Za pięćdziesiąt lat, dzięki pokojowi, będzie ich miała dwa razy tyle. Będzie wówczas w pełnym rozkwicie materialnym, bogata, poprzecinana torami kolejowymi, zamieszkała przez ludzi doświadczonych we władaniu naszą bronią, przywykłych do naszej dyscypliny, których elita będzie wykształcona w naszych szkołach. Jeżeli nie będziemy umieli przywiązać do siebie tych ludów głęboko chrześcijańską cywilizacją, to one nas wypędzą. Nie tylko stracimy w całości to państwo, ale ze spolonie — dzięki nam — w całości, obróci się przeciw nam”.

W roku 1916 Karol de Foucauld ukończył pracę nad słownikiem języka Tuaregów nie dla chwały naukowej, tylko żeby poprzez język zbliżyć się do tych ludzi i być przyjacielem Tuaregów.

Był wieczór 1 grudnia 1916 r. Jedno z pleniion Tuaregów wrogo nastawione do Francuzów napadło na Tamian-rasset. Była tam forteca francuska, dokąd przeniósł się Foucauld. W czasie plądrowania fortu związanego o. Karola de Foucauld pozostawiono pod strażą piętnastoletniego chłopca, który w czasie strzelaniny wpadł w panikę i bojąc się, że jeniec ucieknie, strzelił z karabinu do więźnia. Kula przeszła przez głowę i utkwiała w murze. Karol Foucauld bez jęku i bez słowa upadł na piasek. Patrzył na zabójcę swoimi dużymi oczami, które przed śmiercią jeszcze się powiększyły, a potem odbijało się w nich gwiaździste afrykańskie niebo, tajemnicze i bezkresne.

Na europejskich polach bitew grzmiały armaty, płynęła krew, gineli ludzie. Nikt z wielkiego świata nie słyszał odgłosu tamtego strzału, nikt nie zauważył jego śmierci.

Pod koniec grudnia Tebuel Musa, król Hoggaru, pisał do siostry Foucauld: „Karol, święty pustelnik nie umarł tylko dla was, umarł także dla nas wszystkich”. Może nie uświadamiał sobie nawet, jaką treść zawarł w tych słowach.

Idea o. Karola de Foucauld urzeczywistniła się dopiero w r. 1933, kiedy powstało Zgromadzenie Małych Braci Jezusa. Potwierdziły się słowa Ewangelii: „Jeśli ziarno upadnie w ziemię nie obumrze, pozostanie tylko samo, ale jeśli obumrze, przyniesie obfity plon”.

Pisma o. Karola de Foucauld przełożono już na 10 języków świata. Papież Paweł VI często w swoich przemówieniach przytacza myśli i słowa o. Karola. Cichy apostołat ofiary i przykładu w ubóstwie — to idea życia Małych Braci. Członkiem jednego ze

zgromadzeń o. Foucauld był znany filozof francuski, Jakub Maritain.

Tuaregowie pokazują dzisiaj ścianę, gdzie utkwiała kula — nosicielka śmierci przedziwnego pustelnika Sahary, który był bratem całego świata.

opr. O. W. Padewski.

O czym tu dumać...

JAKŻE DUMNY JESTEM, ŻE POCHODZĘ Z POLSKIEGO NARODU

Dla wielu naszych rodaków zagranicą słowa te na pewno brzmią dziwnym dźwiękiem. Odbija się w nich dziejowa historia narodu, daleki odgłos dziejowości i jakaś utajona melodia smutku i melancholii.

Iluż to bowiem spotykamy ludzi, braci naszych, gdyż z polskiego wywodzą się plemienia, którzy wstydzą się swego polskiego pochodzenia, świadomie nie używają polskiego języka, a o Polsce wyrażają się jak najgorzej. Tu, na skrawku tej gościnnej ziemi francuskiej jakby odżyli. Przyjmując nowe obywatelstwo i przekraczając swoje nazwisko, stali się panami nowej rzeczywistości. Wyrzekli się polskości i swego pochodzenia. Stracili z Polską wszelki kontakt i uważają, że „Polska taka czy owaka”, nie jest już ich Ojczyzną. Zresztą ta Ojczyzna, jaka w ich pamięci była zawsze biedna, wynędzniała, prosta i wiecznie płacząca. Jakże więc przyznawać się do takiej meczennicy, kiedy dzisiaj człowiek stał się zamożnym przedsiębiorcą, właścicielem nieruchomości i szanowanym obywatelem wielkiego narodu!

A jednak nie wszyscy sądzą w ten sam sposób. Nie dla wszystkich ta Polska jest tylko krajem biedy, nędzy i poniżenia. Nie wszystkim imponuje

obca ziemia, obce tytuły i bogactwa. Polska ziemia pozostanie dla nich zawsze krajem najlepszym, najzdrowszym i najukochańszym.

W ubiegłym roku odbyły się w Polsce uroczystości związane z pierwszą rocznicą beatyfikacji o. Maksymiliana Kolbego. Na uroczystości te przybył do Polski między innymi ks. kardynał Jan Król, przewodniczący Episkopatu całego Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dostojny gość skorzystał z pobytu na polskiej ziemi, by odwiedzić również małą wioskę Sierkierczynę, na ziemi tarnowskiej, gdzie urodzili się jego rodzice, ubodzy wieśniacy, jakich spotyka się wielu na każdym kroku. Ksiądz kardynał nie wstydził się swego pochodzenia, ale powtarzał dookoła, że jest dumny z tych swoich rodziców, którzy go wychowali w wierze i miłości do kraju rodzinnego.

Jakimże żarem dumy i radości brzmiały jego słowa wypowiedziane na tej polskiej ziemi wobec dostojników kościelnych, tłumów wiernych i dziennikarzy z całego świata! Ten głos płynący poprzez fale radiowe był prawdziwym testamentem wiary i patriotyzmu:

„Jeśli jestem z czegoś dumny - mówił Ks. kardynał - to właśnie z tego, że należę do narodu, który w dziejach swoich miał tak wiele zacnych i szlachetnych postaci. Jestem dumny, że mogę być między wami i że wy przyjmujecie mnie jako swojego.

...Dumny jestem, że pochodzę z takiej rodziny która nie miała posiadłości tego świata, ale która posiadała tę samą mądrość, którą i wy okazujecie. Ojciec mój był bardzo ubogi, tylko parę zim chodził do szkoły. Nie miał wykształcenia, ale wiedział dobrze skąd przyszedł i dokąd dąży. Dlatego wymagał, aby każde dziecko korzystało ze sposobności do kształcenia się i wspomaganie innych w tym kierunku.

Jestem dumny - mówił na zakończenie Ks. kardynał, - że pochodzę z polskiego narodu i dlatego jestem taki szczęśliwy dzisiaj między wami. O polscy święci, wspomagajcie wszystkich, kto jest polskiego pochodzenia, aby każdy z nich był jak wy świętym i szlachetnym”.

Te słowa ks. kardynała Króla, powinniśmy się odnieść mocnym echem i wśród naszych rodaków we Francji i natchnąć ich nowymi myślami.

Julian Majcherzyk.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777.08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation. 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

2 NIEDZIELA ADWENTU (Rok A)

8 grudnia 1974

„Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 3, 2). Nie wystarczy przynależność do potomstwa Abrahamicznego. Wszyscy ludzie winni się uznać za grzeszników, nawrócić się szczerze i przynosić owoce godne takiego nawrócenia, a mianowicie zmianę życia... Na znak takiej właśnie przemiany Jan udziela chrztu w Jordanie, który jest przygotowaniem do przyjęcia „chrztu Duchem Świętym i ogniem”.

Tyle słów, by maskować brak nadziei, tyle hałasu, by zasłonić pustkę naszychn serc. **Panie zmiłuj się nad nami.**

Tyle barier wśród ludzi, tyle uprzedzeń, które nas rozdzielają. **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Niesprawiedliwości i gwałty wokół, obojętność paraliżuje nasze siły. **Panie zmiłuj się nad nami.**

Modlitwa

Spraw, wszechmogący i miłosierny Boże, by to, czym zajmujemy się na ziemi, nie przeszkadzało nam w dążeniu do spotkania z Twoim Synem, lecz niech nadprzyrodzona mądrość kształtuje nasze czyny i doprowadzi nas do obcowania z Nim w niebie. Przez Pana naszego...

Modlitwa nad darami

Daj się przejednać, o Panie, pokornymi modłami i ofiarami sług Twoich, a wobec braku naszych zasług, niech Twoje miłosierdzie pośpieszy nam z pomocą. Przez Chrystusa Pana naszego...

Modlitwa po Komunii

Posileni pokarmem duchowym, pokornie błagamy Cię, Panie; naucz nas przez uczestnictwo w tej tajemnicy mądrze oceniać rzeczy ziemskie i gorliwie starać się o dobra niebieskie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Iz 11, 1-10)

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się Odrośl z jego korzenia. I spocznie na niej Duch Pana, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pana. Upodoba sobie w bojaźni Pana. Nie będzie sądził

z pozorów ni wyrokował według pogłoszek: raczej rozsądzi biednych sprawiedliwie i pokornym w kraju wyda słuszny wyrok. Różgą swoich ust uderzy gwałtownika, tchnieniem swoich warg uśmierci bezbożnego. Sprawiedliwość będzie mu pasem na biodrach, a wierność przepasaniami łądźwi. Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą spolem i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedźca przestawać będą przyjaźnić, młode ich razem będą legaty. Lew też jak wół będzie jadał słomę. Niemowlę igrać będzie na norze kobry, dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii. Zła czynić nie będą ani zgubnie działać po całej świętej mej górze, bo kraj się napełni znajomością Pana na kształt wód, które przepelniają morze. Owego dnia to się stanie: Korzeń Jessego stać będzie na znak dla narodów. Do niego ludy przyjdą z modlitwą, i sławne będzie miejsce jego spoczynku.

PSALM 72, 1-2, 7-9, 12-13, 17

Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie

Poże, przekaż Twój sąd Królowi, a Twoją sprawiedliwość synowi królewskiemu. Aby Twoim ludem rządził sprawiedliwie i ubogimi według prawa.

Za dni Jego zakwitnie sprawiedliwość i wielki pokój, aż księżyc nie zgaśnie. Będzie panował od morza do morza, od Rzeki aż po kraniec ziemi.

Wyzwoli bowiem biedaka, który Go wzywa, i ubogiego, co nie ma opieki. Zmiłuje się nad biednym i ubogim, nędzarza ocali od śmierci.

Niech Jego imię trwa na wieki, jak długo świeci słońce, niech trwa Jego imię. Niech Jego imieniem wzajemnie się błogosławia, niech wszystkie narody ziemi życzą Mu szczęścia.

CZYTANIE II (Rz 15, 4-9)

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian

Bracia: To, co niegdyś zostało napisane, napisane zostało dla naszego pocieszenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką niosą Pisma, podtrzymywali nadzieję. A Bóg, który daje cierpliwość i pociechę, niech sprawi, abyście wzorem Chrystusa te same uczucia żywili do siebie i zgodnie jednymi ustami wielbili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przygarnajcie siebie nawzajem, bo i Chrystus przygarnął was ku chwale Boga. Mówię bowiem: Chrystus stał się sługą obrzezanych dla okazania wierności Boga i potwierdzenia przez to obietnic danych oicom oraz po to, żeby poganie za okazane sobie miłosierdzie uwielbili Boga, jak napisano: „Dlatego oddawać Ci będą cześć między poganami i śpiewać imieniu Twojemu”.

Alleluja (Łk 3, 4) Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego: wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże. **Alleluja.**

EWANGELIA (Mt 3, 1-12)

W owym czasie wystąpił Jan Chrzciciel i głosił na pustyni ludzkiej te słowa: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”. Do niego to odnosi się słowo proroka Izajasza, gdy mówi: „Głos wołającego na pustyni:

Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego”.

Sam zaś Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była sarańcza i miód leśny. Wówczas ciągnęły do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nad Jordanem. Przyjmowano od niego chrzest w rzece Jordanie, wyznając przy tym swe grzechy. A gdy widział, że przychodzi do chrztu wielu spośród faryzeuszów i saduceuszów, mówił im: „Plemię żmiiowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia, a nie myślcie, że możecie sobie mówić: „Abrahama mamy za ojca”, bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi. Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wzucone. Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie; ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzczyć będzie Duchem Świętym i ogniem. Ma On wiejadło w rękę i oczyści swój omlot: pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym”.